

## Kiedy świeccy mówili kazania

Rozmowa z pp. Wandą i Kazimierzem Czaplinskimi

*Głos Pocieszenia: Jesteście Państwo osobami, które ciągle przewijają się w czyichś wspomnieniach i wielu ludzi korzysta z owoców tego, co robiliście, zwłaszcza w życiu parafialnym. Co Was pchało do takiego zaangażowania, z czego czerpaliście wzorce?*

**Kazimierz Czaplinski:** Jeszcze w Gdańsku byliśmy w Caritas Academica - myśmy z tego wyszli. Wanda – harcerstwo i Szare Szeregi, duszpasterstwo akademickie, które prowadzili księża pallotyni. Tam była Caritas, Sodalicja, a naprzeciwko siedziba komunistycznego ZMP. Tam przeszliśmy chrzest bojowy: kiedy zamknęli prezesa CA, Edwarda Potworowskiego, obecnie dominikanina, ja dostałem 3-tygodniowy dozór milicyjny, były różne mniejsze i większe zagrożenia i trzeba było stamtąd uciekać. Do Wrocławia przyjechaliśmy z Gdańska w 1952 r., a w parafii jesteśmy od lipca 1959 roku (wcześniej chodziliśmy do kapucynów, na Sudecką). Proboszczem był ksiądz Skoczeń i żeby z nim nawiązać pierwszy kontakt, zaprosiliśmy go na brydża. Później był o. Mokrzycki, którego znaleźliśmy z KIK-u (Klub Inteligencji Katolickiej, z którego rozważań i doświadczeń czerpaliśmy ile tylko się da). Zbliżenie z parafią zaczęło się za o. Wilczka, od wczesnych komunii dzieci. Ksiądz Wilczek zaproponował obrzędy, bez żadnych wielkich uroczystości - tylko dzieci z rodzinami - w każdej ławce siedziała jedna rodzina. Wczesna komunია odbywała się jeszcze przed szkołą, nasza córka - Jagienka miała chyba 6 lat. Do pierwszej spowiedzi dzieci przystępowały już z innymi dziećmi, chyba w drugiej klasie (wtedy też wraz z innymi dziećmi przystępowały uroczystie do Komunii św., choć dla nich nie była to I Komunia św.), ale zbliżenie się do Boga już miały, to było najważniejsze.

**Wanda Czaplinska:** I to, że była to uroczystość rodzinna. W naszej parafii ta praktyka trwała jakieś 10 lat, gdzieś do 1970 roku.

*A jak to było z powstaniem Rodziny Rodzin?*

**K** - Ksiądz Wilczek zaproponował, by utworzyć Radę Parafialną. Żeby się do tego przygotować ustaliliśmy, że utworzymy grupę rodzin, do której o. Proboszcz typował kandydatów, spośród tych których znał, a które w dużej mierze uczestniczyły we wczesnej komunii dzieci. Uważał, że jest to test pewnej dojrzałości, sądził, że z tymi ludźmi można coś rozpocząć. My, Pastuszkowie, Sucharowie, Wojtkiewiczowie, Trojanowscy, Dąbrowscy. Po pewnym czasie podzieliliśmy się, bo grupa się rozrosła i były różne koncepcje co do idei spotkań i ich tematyki. Kiedy grupa już działała rozpoczęło się organizowanie poradni rodzinnej, szkolenia w przygotowaniu do małżeństwa, w kontakcie z „Czwórką”.

**W** - Tam się trzeba było trochę podszkolić. Problemem było, jak przekazać narzeczonym, żeby dzieci były wtedy, kiedy się chce. To był długi proces kształcenia, nie tak jak teraz, tydzień. To był rok. To był taki czas, kiedy świeccy mogli mówić kazania. Jeździliśmy po różnych miejscowościach i wtedy mówiłam kazania.

**K** - Potem były jeszcze katechezy w okresie kolędy, czyli zastępstwo za naszych duszpasterzy w prowadzeniu lekcji religii podczas ich miesięcznych wizyt kolędowych w domach parafian (żeby dzieci nie traciły lekcji religii). Mówiliśmy głównie o rodzinie.

**W** - Ale nie tylko. Bo tacy ludzie, jak np. Lutka Ślękowa, Majka Karnecka i ci, którzy zawodowo uczyli języka polskiego czy historii, starali się przekazać wiedzę w swoim zakresie. Wtedy w szkolnym nauczaniu historii były ogromne luki. Jeśli mogliśmy coś „wepchnąć” w te godziny religii, to wpychaliśmy. To chyba były lata 70. i początek 80. Na tych katechezach, pamiętam, mocno udzielał się p. Marian Pastuszek. Bardzo fajny człowiek. I sporo miał do powiedzenia.

### *Jak rozpoczęła się współpraca z Niemcami?*

**K** - Jeśli o nas chodzi, to najpierw był problem wychowania dzieci. Uważaliśmy, że trzeba wychować je „antywojennie”. W szkole negatywnym przykładem byli oczywiście Niemcy, wszyscy Niemcy. Nam taka zbiorowa odpowiedzialność, szerzenie nienawiści do Niemców, nie pasowała. I wtedy zaczęliśmy szukać jakichś kontaktów.

Przez Tadeusza Mazowieckiego dostaliśmy adres p. Gudrun Werner z NRD. Zaprosiliśmy ją tutaj, choć jej sąsiedzi sądzili, że jeśli przyjedzie do Wrocławia zostanie zamordowana. Z czasem, po kilku osobistych kontaktach z Niemką z krwi i kości, dzieci nie czuły antypatii do Niemców, bo widziały dobry przykład w osobie Pani Werner. To były lata 1964-65.

Stosunkowo krótko po powstaniu naszej grupy, chyba gdzieś około 1968 r., zapoczątkowaliśmy kontakty z katolikami z Drezna, przypadkowo poznanymi na KIK-owskich wczasach, którzy co miesiąc spotykali się i pracowali w grupach rodzin (Familienkreise). Widzieliśmy, że ci, którzy trzymają się jako praktykujący katolicy razem ze sobą, są odporni na propagandę, a ci, którzy od grupy odchodzą, to w skrócie mówiąc – giną. I myśmy chcieli od nich ten wzór przejąć. Jakoś się dogadaliśmy, jeździliśmy do Drezna, a oni przyjeżdżali do nas. I w którąś niedzielę, zdecydowaliśmy, że ewangelia w czasie Mszy św. zostanie przeczytana także po niemiecku. Po rozpoczęciu ewangelii, na dźwięk niemieckiego języka, w kościele „powiało lodowatym chłodem”.

**W** - Jaka cisza się zrobiła! Nigdy takiej ciszy w Kościele nie było, jak wtedy, gdy ludzie usłyszeli niemiecki język. Czytaliśmy po polsku i po niemiecku. Pracowałam wtedy w przychodni na Bzowej, i w kolejnych dniach miałam doskonały przegląd reakcji na to wydarzenie. Jedne matki, przeważnie te starsze, krytykowały „starych Niemców”, którzy nas mordowali, a młode mówiły: „Ile lat będziemy się jeszcze nienawidzić? Kiedyś trzeba to przerwać.”. Ksiądz Wilczek naprawdę miał odwagę, żeby u siebie w parafii coś takiego zorganizować. A z ludźmi z Drezna do dziś mamy kontakty, korespondencyjne, prywatne, ale coraz luźniejsze, bo już wszyscy jesteśmy starzy.

**K** - Kolejne kontakty z Niemcami wiązały się z odwiedzinami Polski przez grupę chyba 10 osób z Bensberger Kreis\*. Wtedy zaprosili mnie i Janusza Starzyńskiego do Niemiec. Pojechaliśmy tam w lutym 1971 roku. Byliśmy w wielu miejscowościach, ostatnią był Dortmund. Tam, u Amermanów, zebrała się chyba największa grupa ludzi. Ich grupa we wrześniu 1971 roku przyjechała do Wrocławia, gdzie w KIK-u odbyło się nabożeństwo pojednania. Wtedy powstał taki pomost: KIK - grupa dortmundzka Bensberger Kreis; raz tu, raz tam były organizowane seminaria. Kiedy nasi przyjaciele przyjechali w 1981 roku, jako pewien „wic”, żart przez łzy, pokazaliśmy im PeDeT, a w nim nagie półki (ocet i musztarda). Ich to przeraziło. I wtedy padły słowa, że trzeba zorganizować pomoc. Pierwszy transport z darami, jeden wielki TIR, przyjechał do naszej parafii i do urszulanek przed Wielkanocą 1981 roku. Tak zaczęła się współpraca międzyparafialna dortmundzkiej parafii Świętych Ewaldów w Aplerbeck z naszą i z urszulankami.

### *Jak było dalej z Państwa zaangażowaniem w życie parafialne?*

**W** - Jeśli chodzi o moje zaangażowanie, to stwierdziłyśmy z Miłą Suchar, że skoro zaczynają przychodzić do nas do poradni rodzinnej dzieci, których rodziców przygotowaliśmy do sakramentu małżeństwa - ze szkoleniem małżeństw koniec. Wnuków już nie chciałam szkolić. Zrezygnowałam z pracy w Poradni Rodzinnej, ale wciąż było w parafii co robić. Bo grupa ciągle istniała i angażowała się w życie parafii.

### *Co jako Rodzina Rodzin robiliście?*

**K** - Podczas synodu w archidiecezji (1985-91), przekształciliśmy się w grupę synodalną. Trzeba było opracowywać ankiety, które były kierowane do grup parafialnych. Było z tym bardzo dużo pracy. zostałem zaproszony do grupy Apostolstwa Świeckich, prowadzonej przez Józefa Łukaszewicza, byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1981-82, który w Synodzie pokładał duże

nadzieje. Pamiętam, że ze wszystkim była kupa pisaniny (szczególnie angażował się w to Stefan Suchar). Niestety, zarówno wnioski z obrad tego szacownego ciała, jak i większość jego dokumentów zostało kompletnie rozmydlonych i na nic się nie przydało – Synod okazał się niewykorzystaną szansą.

Za księdza Wilczka w końcu Rada Parafialna nie została powołana. Pamiętam, że na jego prośbę angażowałem się w kościele jeszcze w momencie, kiedy nastąpiła liturgiczna zmiana Mszy św.

*W polskim Kościele, o ile wiem, reforma liturgiczna weszła w życie w 1970 roku.*

**K** - U nas w parafii, za ks. Wilczka, szybciej. I stąd między innymi kwestia „dnia trzeciego” w niedzielnym wyznaniu wiary. Najpierw powszechnym było mówienie: „trzeciego dnia zmartwychwstał”, potem liturgiści zmienili na „dnia trzeciego” i na polecenie Wilczka z wielkim trudem to wprowadzaliśmy. O naszej skuteczności i uporze może świadczyć fakt, że w większości kościołów mówi się inaczej niż to jest w oficjalnych dokumentach, a u nas – zgodnie z nimi. Z trudem osiągnięte i się utrwaliło! A propos zaangażowania w życie parafialne: pamiętam też, że pilnowałem porządku na dziecięcych Mszach św. i zawsze gdzieś blisko ołtarza w razie potrzeby się kręciłem.

**W** - Angażowaliśmy się też w przygotowywanie drogi krzyżowej.

**K** - Korzystaliśmy z różnych tekstów, także Jana Pawła II, i dzieliliśmy przygotowanie drogi krzyżowej między różne rodziny. Chcieliśmy zrobić to trochę inaczej, nie sztamowo. Z czasem przyłączyło się do nas Duszpasterstwo Ludzi Pracy. Jakiś czas to trwało, jednak w którymś momencie nastąpiło zmęczenie materiału i ta tradycja jakoś zanikła. Był też okres, gdy podczas Mszy św. o godz. 10.30 czytaliśmy drugie czytanie. Najpierw pilnowała tego Miła Sucharowa - kto, kiedy i co ma czytać, potem przejął to Bogdan Mazgis i trwało to dobrych parę lat.

**W** - Urwało się to tak, że kiedyś ktoś po prostu zapomniał czytać, przeczytali więc ministranci, potem włączyli się lektorzy. Ja sama któregoś razu zapomniałam, że mam iść czytać.

*Pamiętam, że niedzielne lekcje czytali ludzie z Duszpasterstwa Ludzi Pracy.*

**K** - Ludzie pracy przejęli tę tradycję dopiero parę lat po nas, ale zaczęło się to chyba za ojca Wilczka, bo z nim podejmowaliśmy wszystkie śmiałe eksperymenty. Mogliśmy się z nim pod wieloma względami nie zgadzać (uważał np. że „Tygodnik Powszechny” to nie jest pismo katolickie - wszyscy się z nim w tym względzie nie zgadzaliśmy), ale mimo to - potrafilimy się dogadać. To był po prostu bardzo gorliwy duszpasterz, uważał, że katolickie jest to, co jest kościelne. A „Tygodnik Powszechny” był „książęcometropolitalny” (krakowskiej Kurii, która była oficjalnym wydawcą, przysługiwał tytuł książęcy – pozostałość po należącym do niej Księstwie Siewierskim). O. Wilczek był bardzo otwarty i jeżeli widział, że coś ma sens duszpasterski, to on to robił.

*Wielu ludzi uważa, że za życie parafialne odpowiedzialni są duszpasterze. Czy Państwo się z tym zgadzacie? Na ile świeccy mają prawo ingerować w życie parafii?*

**W** - Pewnie, że mają prawo. We wszystkim tworzą Kościół, bo Kościół to nie są księża, tylko wszyscy. Jeżeli nie będzie aktywności świeckich, to cała instytucja Kościoła pada. Ważne jest jednak to, że jest proboszcz, który chętnie z daną grupą współpracuje. Jeżeli inicjatywa jest tylko z jednej strony, a z drugiej żadnego odzewu – nic z tego nie wyjdzie.

**K** - Na to trzeba spojrzeć na różnych płaszczyznach. Trzeba sobie zadać pytanie, do czego świeccy mają prawo, a co jest ich obowiązkiem i co powinni robić. To trzeba głęboko przemyśleć, jakie obowiązki wynikają chociażby z „Dekretu o apostołstwie świeckich” czy innych dokumentów soborowych. W moim przekonaniu chodzi przede wszystkim o dawanie świadectwa. Ale nie nachalnego. Nie chodzi o to, by chodzić z szyldem: „jestem katolikiem”, bo to czasami może razić i odrzucać. Po prostu - we własnym postępowaniu kierować się sumieniem chrześcijańskim. To mnie

zobowiązuje, żebym nie tylko siedział w ławce i kiwał się, ale żeby coś z sobą i wokół siebie robić. Bo jeśli z sobą nic się nie robi, to i na zewnątrz też nie ma szans coś zmienić.

*Padło tutaj zdanie, że Kościół to jesteśmy my wszyscy. Jak Państwo widzicie rolę duszpasterzy w Kościele?*

**W** - Pierwsza rzecz to sprawowanie Eucharystii - przez kapłanów przychodzi do nas Chrystus. To jest podstawowa rzecz i nikt ich w tym nie zastąpi. No i sprawowanie sakramentów.

*W Kościele niemieckim, z przedstawicielami którego Państwo mieliście sporo styczności, księży ograniczono w sporym stopniu właśnie do szafarstwa sakramentów.*

**K** - Dla mnie problem dotyczy nie tylko świeckich, ale też księży. Sobór Watykański II zdefiniował i dowartościował biskupów - oni są następcami Apostołów. Posiadają pełnię kapłaństwa. Księża nie zostali w pełni zdefiniowani i, jak ja to rozumiem, zostali ustaleniami pomocnikami biskupów. Model księdza sprzed Soboru to model paternalistyczny - dobry tatuś nad wszystkimi, który dysponuje i zarządza, co jest do zrobienia i to się robi. Myślę, że ten model w dużej mierze w Polsce funkcjonuje. Uległ on pewnemu zachwianiu przez dowartościowanie podczas Soboru świeckich. To z kolei zostało przerysowane w Austrii, gdzie niektórzy świeccy zaczęli uważać się za bez mała wyłączny Kościół. Takie podejście zachwiało tożsamością księży i w tym upatruję też między innymi jeden z powodów kryzysu powołań. Bo kim ten ksiądz ma być? Jeśli nie jest już parafialnym tatusiem, ojcem, to kim? Tu ma miejsce zderzenie - świadomości świeckich, co do ich obowiązków, zadań i praw z rolą duszpasterza, księdza, proboszcza itd. W moim przekonaniu sprawdzają się ci księża, którzy swoją funkcję traktują służebnie, tak jak to jest powiedziane w Ewangelii: „*Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym.* (Mt 20, 26-27). Jeden z tytułów papieskich, szczególnie przywoływany ostatnimi czasy, to właśnie „sługa sług Bożych”. Według mnie nie mają kryzysów ci kapłani, którzy swoją rolę w Kościele traktują służebnie. Jak o. Wilczek, który nigdy nie był paternalistyczny w swoim duszpasterzowaniu, żeby coś narzucać. Swój udział traktował jako pomoc i był dlatego dobrym duszpasterzem.

**W** - Myśmy się tego rzeczywiście od Niemców nauczyli, patrzyliśmy na naszych przyjaciół z Drezna. Oni musieli być bardziej samodzielni, bo inaczej to wszystko by się rozleciało. „Dortmunderzy” pełnili wielką rolę w parafiach, przygotowywali młodzież do I Komunii Świętej, do bierzmowania i do samodzielnego działania w parafiach w wielu różnych dziedzinach. U nas przetrwał w sporej części styl paternalistyczny i niektórym księżom to nawet pasuje.

**K** - Jeżeli rodzice przygotowują swoje dzieci do Komunii czy do bierzmowania, to i oni się przy tym uczą. Bo człowiek najbardziej się uczy, jak uczy drugiego. Ile myśmy się nauczyli głosząc kazania, prelekcje, pisząc referaty! Problem dla naszego Kościoła jest wciąż aktualny - paternalizm czy służba. Jeśli świeccy przyjmą model paternalistyczny, to będą wciąż czekali aż otrzymają polecenie zrobienia czegoś. U nas w ogromnym procencie to funkcjonuje, a w duchownych z kolei utrzymuje się - często nawet podświadomie - przekonanie o konieczności sprawowania władzy. Wiem to z własnego doświadczenia - nigdy nie chciałem być na kierowniczych stanowiskach, a byłem. Wiem też ile informacji nie dociera, kiedy jest się na kierowniczym stołku, jak są one obcinane i przesiewane i ile błędów w związku z tym można zrobić. Jak się stoi na świeczniku, automatycznie jest się skazanym na duże trudności i pokusy odgórnego załatwiania spraw.

*Jak my, świeccy parafianie, możemy pomóc duszpasterzom w tym, żeby przemóc te pokusy?*

**K** - Myślę, że - z jednej strony - przez swoistą aktywność: jak się pewne rzeczy wykonuje, to ksiądz widzi, że nie musi tego robić, że pewne rzeczy, które są w jego kompetencji mogą robić świeccy. Z drugiej strony, trzeba w miarę możliwości powiedzieć księdzu, że lepiej jakby nie on to robił, tylko ktoś inny. To jest trudny problem - nie każdemu da się to powiedzieć.

*W parafii mamy często problem z komunikacją. Między sobą potrafimy mówić o poczynaniach, założymy - proboszcza czy kogoś na czele jakiejś inicjatywy, ale bezpośrednio do „omawianego” te zdania nie docierają, bo nikt nie ma śmiałości mu tego powiedzieć.*

**K** - No nie ma. Jest problem śmiałości, ale czasem też języka, zrozumienia, bo często mimo ich otwartości język księży jest jednak inny; oni obracają się w innych kołach i – ja to wyczuwam – trudno jest im właściwie przekazać konkretną myśl. Z kimś innym, świeckim, czasem powie się pół słowa i on to chwyta, a tutaj - trudność.

*Czy księża przez lata formacji, później bycia duszpasterzami w jakiś sposób się wyobcowują?*

**K** - Myślę, że niestety tak.

*To jak ich wprowadzać z powrotem w ten język ludzi, którzy ich otaczają – świeckich, w rozumienie tego języka? W jakich relacjach wyście byli na przykład z ojcem Wilczkiem?*

**K** - Tych towarzyskich relacji było stosunkowo mało. Raczej dotyczyły tego, co się robiło, były typowo zadaniowe.

*A jak się do niego zwracaliście, jak on się do was zwracał? Po imieniu, per „pan”, per „ksiądz”?*

**K** - Po imieniu - nie. Zawsze było per „pan”, per „ksiądz”. Towarzyskie odwiedziny to były właściwie jak on już tu nie mieszkał, jak przyjeżdżał, ale i tak było wiadomo, że na pewne tematy się nie porozumiemy.

**W** - Ale do biskupa Dyczkowskiego mówiliśmy wtedy „Harnasiu” – i tak mówimy do tej pory.

*Czy bezpośrednie relacje z księżmi pomagają w tym, żeby do nich docierał autentyczny wizerunek parafialnego życia?*

**K** - Myślę, że tak. Jest tylko kwestia ile będą słuchali. No i jeszcze... choćby ostatnio – był u nas jeden z duszpasterzy, ale widać było, że był zmęczony i nie ma czasu (pod koniec trochę się rozruszał). Do niego pewne rzeczy właściwie nie docierały, bo po prostu jest tak zajęty wieloma ważnymi sprawami. To też jest pewne nieszczęście, że nasi duchowni mają zbyt mało czasu na bliższy kontakt z ludźmi. Jest też problem umiejętności słuchania – gdzieś ostatnio czytałem o tym - że jest to kwestia nastawienia, żeby umieć słuchać. Więcej słuchać czasem niż gadać.

*Ale mówi to pan o ludziach świeckich, że mają więcej słuchać czy o duchownych?*

**K** - O duchownych, księżach. W encyklice „Redemptor hominis”, napisanej w 1979 r. u początków swojej pasterskiej posługi, papież Jan Paweł II napisał, że człowiek jest drogą Kościoła. Wiele się nad tym zastanawiałem, co to znaczy. Doszedłem do wniosku, że znaczy to, iż Kościół musi wsłuchiwać się w to, jakie są problemy człowieka, żeby mógł dać odpowiedź, mógł nadażyć za jego życiem. Ale na to trzeba się wsłuchać. Jan Paweł II też może pewnych rzeczy nie słyszał, ale jednak miał duże zdolności słuchania. On na różnych spotkaniach mało się odzywał, ale słuchał. Na spotkaniach Komisji Apostolstwa Świeckich, w których uczestniczył, będąc jeszcze kardynałem – podczas trwających dyskusji, on, bywało, że cały czas przeglądał korespondencję i coś podpisywał. Ale potem, na zakończenie, robił podsumowanie i mówił o wszystkich problemach. Miał niezwykle podzielną uwagę. Ale myślę, że przede wszystkim umiał wsłuchać się w to, co w trawie piszczy. Myślę, że zdanie, iż „człowiek jest drogą Kościoła” niesie obowiązek wsłuchania się w istotę problemów, jakie stają przed ludźmi. I wiąże się dalej z postawą, by wsłuchać się w to, czego ludziom potrzeba i im usłużyć. Usłużyć sakramentami, duszpastersko, ale ich nie zastępować.

*A z Państwa perspektywy: czego byście oczekiwali, co chcielibyście, żeby w parafii się zmieniło?*

**K** - Wie pan w naszym wieku...(śmiej), za wielkimi zmianami już nie tęsknię. Jak ojciec Ziółek chciał przebudować kościół, to na kilka stron mu zaraz napisałem elaborat. Przede wszystkim o problemach funkcjonalnych – z metodologicznego punktu widzenia, bo tym się zajmowałem. O ustaleniu potrzeb „objętościowych”: jakie są w dzień powszedni, w niedziele, w wielkie

uroczystości. I wtedy dopiero jak się to ustali, można się zastanawiać jak je rozwiązać. Według mnie tego pierwszego zabrakło. Niestety nie było mnie na spotkaniu dotyczącym przebudowy i dopiero potem rozmawiałem z ojcem Ziółkiem, on mi dał te wszystkie rysunki. Zaraz siadłem w niedzielę i napisałem, co myślałem. Później mnie skwitował, że widocznie jestem gorliwy, skoro tak poświęciłem niedzielę i zaraz napisałem. Przede wszystkim trzeba by mieć pełną inwentaryzację konstrukcyjną, ze zbrojeniem.

*A jest zrobiona taka inwentaryzacja?*

**K** - Nie ma. Ale wie pan, to jest potwornie trudne, bo zinwentaryzować wymiary zewnętrzne – to trochę kłopotu, ale do zrobienia. Ale zinwentaryzować teraz zbrojenie w żelbecie, nie wiedząc jak jest ułożone, z jakiej stali jest zrobione... Trzeba by wycinać fragmenty i badać jaka to jest stal, bo inaczej - można tylko przypuszczać. Akurat starymi stalami to ja się zajmowałem, nawet książkę napisałem - „Dawne wyroby ze stopów żelaza”. Jest tam taka m.in. rada, że jeśli nie wiadomo dokładnie jaka jest stal, to bierze się okres kiedy zbrojenie zostało zrobione i przyjmuje najgorszy stop z danego okresu. Ale wtedy wyniki mogą być bardzo różne. Jestem bardzo sceptyczny jeśli chodzi o tę przebudowę, a w żelbecie jest to szczególnie trudne.

*Słyszał Pan o pomysle, by zbudować poprzeczną nawę: jak się patrzy w stronę ołtarza, na wysokości trzeciego okna od ołtarza licząc, i skierować ją do ogrodu? Byłaby to nawa poprzeczna, gdzie widać by było lekko przestawiony ołtarz. No i zostałyby powiększona zakrystia.*

**K** - Myślę, że trzeba by było posprawdzać wiele parametrów i przede wszystkim widoczności. Od tego są fachowcy i oni powinni się ostatecznie wypowiedzieć.

*Wracając do parafii – co według Państwa jeszcze w parafii należałoby zrobić? Co boli?*

**W** - Wydaje mi się, że to co u nas jest, że raz w miesiącu duszpasterze odwiedzają chorych, to jest bardzo mało. Msza św. w domu chorego, który nie może iść do kościoła chociażby raz w miesiącu. To by było według mnie potrzebne. Żeby chory mógł w pełni uczestniczyć we Mszy, żeby mógł częściej przyjmować sakramenty. Jestem bardzo wdzięczna księdzu Steczkowi, który, przychodził do mnie, kiedy byłam po operacji biodra, spowiadał w domu i przynosił Komunię św. Nie co chwilę, ale częściej niż zwyczajowe: co miesiąc.

*Czyli jest potrzeba duszpasterstwa ludzi starszych, chorych?*

**W** - Takich, którzy mają trudności z dojściem do kościoła.

*Już coś się dzieje - wkrótce będziemy mieli windę. Ma być dostępna przez cały tydzień, tak że będzie można wjechać na poziom górnego kościoła. Ale to chyba nie załatwi sprawy tych, którzy w ogóle nie mogą się poruszać?*

**W** - Myślę, że do tego potrzebni są nadzwyczajni szafarze Komunii św., którzy przyjdą do chorych, przyniosą Pana Jezusa, wspólnie się pomodlą. Niech raz w tygodniu przyjdzie szafarz, raz w miesiącu wysłuchać spowiedzi ksiądz - i to jest bardzo potrzebne. I ważne, żeby do chorych szły osoby świadome, do kogo idą, wrażliwe, rozumiejące co czuje człowiek starszy, jaki może być ich stosunek do Boga i ich z Bogiem powiązanie.

**K** - W swoim czasie niania Wandy, jak nie mogła chodzić, długo leżała i mówiła „gdyby ktoś przyszedł”; moja matka też. To zapada w pamięć.

**W** - Z mojego punktu widzenia to jest najważniejsze, bo pożytek z windy będą mieli sprawniejsi ode mnie.

*Myślę, że winda przyda się starszym i młodszym. Widzi się ciągle ludzi starszych, którzy się zatrzymują w przedsionku. Widziałem kiedyś młodą mamę, która uklękła i pomodliła się przed krzyżem w przedsionku, bo wyżej nie mogła się z wózkiem dostać.*

*Jak aktywizować, angażować ludzi świeckich do aktywności w parafii?*

**K** – Mam takie doświadczenie – jeszcze z Duszpasterstwa Akademickiego i gdańskiej „Caritas Academica”. Myśmy wydawali codziennie sto darmowych kolacji. Dostawaliśmy produkty z różnych zachodnich charytatywnych organizacji, ale oprócz tego trzeba było coś kupować, robić po kościołach zbiórki. Do tego potrzeba było sporo ludzi. Więc jak przychodzili na darmowe kolacje w studenckim gronie, to się mówiło: słuchajcie: w tę niedzielę potrzeba tyle i tyle ludzi. Myśli pan, że się zgłosili? Nikt! Ani jednego! I to nie raz. Jaka metodę znaleźliśmy? Podchodziło się do konkretnego delikwenta i pytało: możesz w tę niedzielę przyjść? Tak. I ten był pierwszy, tak było z kolejnymi i z wieloma innymi. Chodzi o to, że apel kierowany do wszystkich na ogół nie przynosi efektu albo bardzo nikły. Natomiast, gdy indywidualnie powiesz: „proszę cię, czy możesz” – wtedy jest zupełnie inaczej.

*A kto powinien to robić? Świeccy czy księża?*

**W** - A dlaczego nie świeccy? Jeżeli są zaangażowani i wprowadzeni w temat, to dlaczego nie?

**K** - To zależy jakie jest zadanie i kto ma kompetencje do zaproponowania czego. By robić zbiórki, to były dwie rzeczy: najpierw szliśmy do proboszcza o zgodę, by przed kościołem takie zbiórki robić, bo była to konkurencja z tacą, więc nie zawsze chcieli, a drugie to było zdobyć ludzi, którzy by to przeprowadzili. Potrzeba było sporo ludzi, żeby obstarwić wejścia i wyjścia podczas wszystkich mszy. Z tym była cała zabawa, ale udawało się. Jak się indywidualnie ludzi prosiło, to się udawało. Ale mieliśmy kompetencje, by ich o to prosić i nie było powodu by robił to ksiądz Franciszek Bogdan. To myśmy robili. Dyrektorem Caritas akademika był ksiądz Bogdan, ale prezesem rady był Edzio Potworowski. I wszystko to organizacyjnie należało do nas, do rady. Caritas był mniej sklerykalizowany w latach 40-tych niż w 90-tych czy teraz. Niestety, nie za bardzo widzę, żeby w Caritasie diecezjalnym działali świeccy. Jeszcze w parafiach tak, ale już na szczeblu diecezjalnym, to wszystko księża.

*Taką przyjęto zasadę, że szefem jest ksiądz.*

**K** - U nas dyrektorem był ksiądz, ale on nie dyktował nam, co mamy konkretnie robić.

**W** - Niech się pan nie martwi. Już niedługo – jest przecież coraz mniej księży. My sporo jeździliśmy po świecie i dużo w tym względzie widzieliśmy.

*Panie Kazimierzu czy jest pan nadal członkiem Krajowej Rady Katolików Świeckich i czy to ciało funkcjonuje?*

**K** - Istnieje, ale z funkcjonowaniem jest zdecydowanie gorzej. Nie wiem czy są zwoływane posiedzenia. Promotorem tej instytucji (obok drugiej - Katolickiej Agencji Informacyjnej) był śp. biskup Józef Życiński. Nazwę Rady wymyśliłem ja, na podstawie dokumentów papieskich. Natomiast biskupi ja dokładnie ubili.

*Co to znaczy? Ograniczali?*

**K** - Po początkowym okresie aktywnej działalności w latach 1994-98, kiedy to między członkami trwała ożywiona korespondencja, podejmowaliśmy uchwały, powstawała też dokumentacja w postaci zeszytów uchwał. Później to wszystko jakoś „siadło”, niewiele pisaliśmy, jeszcze rzadziej się spotykaliśmy, a sam biskup Życiński napisał, żeby więcej pracować w ośrodkach, że więcej traci się czasu na pociąg niż na obrady. Tylko z kim było pracować w tychże ośrodkach?

*To były jakieś struktury diecezjalne?*

**K** - No właśnie nie.

*Czyli Krajowa Rada Katolików Świeckich była organem doradczym biskupów?*

**K** - Tak, tylko rad nikt nie chciał słuchać... Wydawaliśmy zeszyty, wydawało się, że to jest o Kościele, jakiś ważny dokument, wysyłaliśmy do biskupów. Żaden biskup tego nie czytał. Wysyłaliśmy to do seminariów duchownych – też bez oddźwięku. Tak, że ręce opadały, bo nie było

żadnego oddźwięku. Jak dotrzeć z tymi dokumentami do ludzi? W radzie też były różne poglądy, że np. musimy rozszerzyć statut rady albo – przeciwnie - żeby go zawęzić. To jest trudne. Ale wszystko jedno co mamy w statucie, jak się nazywamy, ważne, żeby robić co się da.

*Czyli znowu wracamy do problemu trudności w przepływie wiadomości pomiędzy duchowieństwem i wiernymi. A nawet braku przychylności do większej aktywności świeckich w Kościele.*

**K** - Proszę pana, powiem tylko jedną rzecz. Problem pieniędzy – biskupi na narady nie dali ani grosza. Jakiegokolwiek pieniądze pochodziły z „Renovabis”<sup>\*\*\*</sup> czyli od Niemców. I mało tego, myśmy musieli płacić za posiłki w budynku Episkopatu.

*Czyli uznano, że powstało coś takiego - wybryk jednego z biskupów, ale co z tym zrobić, nie było wiadomo.*

**K** - Jedną z pierwszych inicjatyw Rady, był postulat upowszechniania dobrych przykładów funkcjonowania parafii. Wydawałoby się rzecz prosta – zwracamy się do kurii, do biskupów, z prośbą o to, żeby przekazali do Rady konkretne przykłady ze swoich diecezji. Uuu... jak dostaliśmy po głowach za wtrącanie się do problemów duszpasterskich Kościoła!

*Pewnie argumentem było wcześniejsze powołanie Akcji Katolickiej, stworzonej odgórnie, żeby aktywizować świeckich.*

**K** - Na wzór przedwojenny, który przed wojną funkcjonował. Ale to było przed wojną. Zwłaszcza, że jest to struktura, która do tej pory nie wiadomo czym ma być. To nie było chyba zapisane, ale chyba Stefan Wilkanowicz sugerował, co powinna robić Akcja Katolicka w obecnej sytuacji. Przygotować kadry do samorządów, do Sejmu, wychowywać katolickich działaczy społecznych i politycznych. Ale to hasło, niestety, nie znalazło szerszego oddźwięku.

**\*Ruch Bensberger Kreis** - powstał w maju 1966 roku jako oddźwięk na list Episkopatu Polski do niemieckiego kościoła katolickiego z pamiętnym zdaniem: "Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Koło to tworzyli świeccy i duchowni obu kościołów niemieckich: katolickiego i ewangelickiego, którzy pragnęli włączyć się w nurt działań na rzecz pojednania polsko-niemieckiego.

**\*\*Renovabis** - Akcja solidarności katolików niemieckich z mieszkańcami Europy Środkowej i Wschodniej. W 1993 r. niemiecki Episkopat powołał „Renovabis – Akcję solidarności niemieckich katolików z braćmi i siostrami z Europy Środkowej i Wschodniej”. Cel: udzielanie „pomocy dla samopomocy” w krajach postkomunistycznych. Pomoc miała dotyczyć nie tylko Kościołów i nie tylko odbudowy materialnej, ale też poszukiwania „nowej orientacji duchowej” w warunkach wolności.

*W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał Bogdan Szyszko; współpraca – Agnieszka Król, Aleksandra Kumasza.*

**Kazimierz Czapliński** - ur. 1926, profesor zwyczajny, m.in.: b. przewodniczący Krajowej Rady Katolików Świeckich, członek Rady Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich i dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego Politechniki Wrocławskiej; członek wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej; 4 dzieci i liczne wnuczeta.

**Wanda Czaplińska** – ur. 1928, lekarz pediatra, m.in.: b. wieloletni pracownik Poradnictwa Rodzinnego Archidiecezji Wrocławskiej i przychodni na Grabiszynku, współzałożycielka Towarzystwa Przyjaciół Krzyżowej, członek wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

*Pełny tekst rozmowy z pp. Wandą i Kazimierzem Czaplińskimi przeprowadzonej 10 lutego 2011 r. Jej skrócona wersja została zamieszczona w Głosie Pocieszenia z czerwca 2011 r.*